

POŚLANIEC

nr 505 (2010)

Świętej Rodziny



**Pozostanę z wami
aż do skończenia świata**

(Mt 28,20)



Ojcowie i dzieci *WACZEJ*

NASZA ŁÓDKA, choć jako jedna z najmniejszych w gronie 18 żaglówek, śmigła naprawdę bardzo dobrze na małym wietrzyku. Nasz sternik Adam okazał się bardzo wytrawnym żeglarzem i już wkrótce śmigaliśmy, wykorzystując nawet minimalne podmuchy wiatru – tu potwierdziła się klasa łódki, która wygrała w klasie T3.

Trafiliśmy do nowego portu w LOK w Giżycku i wkrótce wieczorkiem zasiedliśmy wspólnie z pozostałymi uczestnikami rejsu do Mszy Świętej konsekwentnie przez niestrudzonego ks. Andrzeja i ks. Mirka.

Tego wieczoru przyszło do nas Słowo (J 16,5–11) poprzedzone czytaniem (Dz 16,22–34). Zdałem sobie sprawę, że zrozumieć to, co mówi do mnie Jezus mogą tylko, gdy przyjmie Ducha Świętego, którego do nas posłał. Przyjęcie Ducha Świętego pozwoli mi dostrzec w innych ludziach Pana Boga – szczególnie w moich dzieciach i żonie. Jakże często ulegam człowiekowi cielesnemu, który mówi mi, co mam robić – jak rzadko zdaję sobie z tego sprawę? Spogląda-

Mazury przywitały nas 19 maja piękną pogodą i kontrolą radarową tuż przed Giżyckiem (uff... – tym razem się udało, ale chyba nie wszyscy mieli to szczęście...). Mój GPS zgłupiał pod koniec i gdyby nie Marian Belkot to miałbym kłopot z dotarciem na miejsce. W końcu dojechałem z trzema synami: Szymonem, Łukaszem i Michałem na przystań Mariana.

jąc na pięćdziesięciu ojców z dziećmi zebranych w namiocie, zastanowiłem się, że oni chyba też szukają tak jak ja – szukają drogi, szukają kontaktu z dziećmi, chcą być ich przyjaciółmi, a nie strażnikami, jak to usłyszałem w dzisiejszym czytaniu. Czy stać mnie na to, by wyjść z „więzienia swojego Ja” i „obmyć nogi swoim bliskim”? Wspólnota ojców, wspólnota Kościoła, wspólnota Domowego Kościoła, do którego należę jest drogą, która prowadzi mnie ku dobru.

Po mszy otrzymaliśmy charakterystyczne dla naszego rejsu czerwone, prostokątne bandery i czerwone czapeczki – brawo dla organizatorów.

”

*każda obwiniła, w której
Twoje dziecko czy żona
odczyna, że są zdani tylko
na siebie będąc Twoją winą!*

Ranikiem, po porannej toalecie, wyruszyliśmy w rejs, którego główną siłą napędową w pierwszym dniu była Yamaha 5,9 KW – no cóż tak też bywa jak nie wieje. Za to moi trzej synowie i Kuba syn Adama wykazali się odwagą, i po kolei zapoznawali się z wodami Niegociń, balansując na kole ratunkowym ciągniętym za naszym Bolerem 805. Woda jednak tego dnia była wyjątkowo rzeńska, więc czym prędzej zawitali nam na pokład.

Potem kolejne kanały, msza na Kuli, podczas której dokonaliśmy aktu pojednania z dziećmi. Podczas mszy przyszło do nas Słowo (J 16,12-15). Kolejna szansa na nawrócenie dla nas, ojców. Nawracać możemy się zawsze i najlepiej, gdy robimy to każdego dnia. Każdego dnia powinniśmy jednać się z dziećmi. Niech nad naszym gniewem nie zachodzi słońce. Jakże to trudne – niekiedy odzywa się we mnie ojciec surowy, który nie przebacza i tkwi uparcie przy swoim – staram się jednak, by obraz ojca, jaki wyniosą moi synowie był inny – rozmawiam, tłumaczę, gdy jest ciężko to wyciągam pierwszy rękę na pojednanie. Każde dziecko jest odrębnym człowiekiem, który ma swoje racje. Nie zawsze to ja mam rację, choć to trudne trzeba czasami uderzyć się w pierś i powiedzieć do dziecka – przepraszam Cię, gdyż nie miałem racji – wybacz. Podczas gestu pojednania spojrzeliśmy sobie w oczy z synami i cóż, oczy stały się w tym momencie inne – mokre – coś się zmieniło.

Potem troszkę „regacenia” na Tałtach by przycumować na pierwszy nocleg.

Wcześniej oczywiście modlitwa z wiszącą nad nami czarną chmurą burzową, rozbięcie namiotu nad pokładem (okazało się, że nasz namiocik się tak spodobał pozostałym załogom, że też postanowiły rozbić podobne u siebie) potem wieczorne, nocne granie na gitarze, wspólna dwurodzinna modlitwa!!! i kima.

Ranikiem znowu „regacenie” a potem odpalamy fajkę i szymut na Mikołajki. W Mikołajkach kłapa, bo Orlen zamknięty, więc nasz sternik dzielnie atakuje zbiornik i już po pół godzinie mamy „wachę” z innego Orlenu na dalszy rejs. Jeszcze tylko wylawiamy bućik Szymka, który postanowił zapoznać się z Tałtowskimi wodami.

Po drodze nawiązujemy wzrokową znajomość z jachtami, które płyną w przeciwnym do nas kierunku mylnie sądząc po banderze, że to „nasi” (coż geometria się kłania) – owszem mają czerwone bandery, ale trójkątne a nie tak jak nasze prostokątne.



Wracając na prawidłowy kurs docieramy do Beldan a konkretnie do grodu Galindia krainy historycznego plemienia Galindów. Cóż w tym pogańskim miejscu odprawiona zostaje kolejna msza przez naszych pasterzy.

Ksiądz Miirek trafia ze swoim kazaniem do dzieci – przypomina im o przykazaniach, a ksiądz Andrzej „daje nam popalić” w części kazania dla ojców. Cóż, taka jest prawda, że rola ojca jest nie do przecenienia. Wartości, które wyniesie dziecko ze swojego domu rodzinnego, obserwacje rodziców procentują potem w jego dorosłym życiu. Tego dnia przyszło do nas Słowo (J 16,16-20), które ks. Andrzej skomentował słusznie, wskazując, że wartości, które są bliskie naszej wierze są dziś mało popularne i świat oferuje nam wiele „atrakcji” – tak naprawdę świat chce niszczyć dobro i miłość – umiejętność wyboru zależy od nas a tym samym chodzenia czasami pod prąd. Jakże cenne były te słowa. Podczas mszy błogosławiliśmy znakiem krzyża nasze dzieci (robmy to nadal w codzienności).



Po mszy obiadek i pora wracać – tym razem kierujemy się na hotel Gołębiowski – oczywiście do przystani a nie do jego pokoi. Wieczorna modlitwa, apel i... burza, połączona z ulewным deszczem, ale Adam przezornie wcześniej rozbił namiotek więc u nas spoko za to dość duży ruch na pozostałych jachtach, które zapomniały o namiotach i w deszczu pośpiesznie je stawiają – my w tym czasie degustujemy konserwy.

Rankiem po mszy, na której usłyszeliśmy Słowo (J 16,20-23a) – znowu powróciła tematyka relacji ojciec – dzieci i ojciec – żona. Ks. Andrzej wskazywał, że nie zawsze jest łatwo, czasami musimy ponieść ofiarę i szanować się nawzajem. Jeśli jest trudno to nie powinniśmy się zrażać – przecież nikt nie powiedział, że wystarczy tylko, że przekreślimy włącznik i będzie idealnie. Mówi się wiara rodzi się ze słuchania. Ja powiem miłość umacnia się przez właściwe relacje. Miłość to Twoja rodzina: dzieci i żona. Też musisz być słuchającym mężem-ojcem. Jeśli będziesz tylko, Ty mówić to będzie znaczyło, że chcesz zdominować rodzinę. Rodzina to nicustająca

oaza miłości – miłości pięknej, ale i wymagającej. Jeśli wymagasz czegoś od dzieci i od żony – to wymagaj trzy razy więcej od samego siebie – inaczej nie z tego nie będzie. Jeśli postanowiłeś coś zmienić w relacjach z dziećmi i żoną to po jakimś czasie warto być zrobić „bilans”. Co Ci wyszło a co nie? Nicustannie ucz się i pracuj nad sobą – nigdy nie jest za późno, choć świat Ci będzie podpowiadał „gazeta, kaptcie, telewizor” to pamiętaj, każda chwila, w której Twoje dziecko czy żona odczują, że są zdani tylko na siebie będzie Twoja winą. Po mszy otrzymaliśmy informacje (ulotki) o dostępnych rekolekcjach prowadzonych przez Misjonarzy Świętej Rodziny. Przypomniałem sobie chwile spędzone w klasztorze u ks. Andrzeja na rekolekcjach dla ojców z inicjatywy TATO.NET. Cieszę się na myśl o tym, że w tym roku ponownie pojedę do Kazimierza Biskupiego na wykłady ks. Knotza.

Po śniadanku większość łódek popłynęła dalej a nasze Bolerko 805 poczekało, aż jego załoga zażyje kąpeli w hotelowym parku wodnym. Była niezła jazda w rurach, na „cebuli”, jacuzzi i basenach lugowych. Wypłynęliśmy, rozstając się z pozostałą częścią grupy. Musieliśmy wracać jeden dzień wcześniej, na dodatek dokooptowano nam 4 członków załogi, którzy też wracali szybciej.

Cóż, było nas więc dość sporo jak na możliwości Bolerka, ale i z tym sobie ten jachcik poradził. Na Niegocinie wiało już niezłe, więc nasze pokładowe jaskółki dały o sobie znać wysypując swoją zawartość do środka kabiny. Nie jestem znawcą, ale wiało chyba coś pomiędzy 4 a 5. Śmigaliśmy na falach jak ta lala, a ja pod okiem sternika Adama starałem się przepłynąć Niegocin bez mocnych przechyłów – no cóż było z tym różnie.

W końcu wysadziliśmy autostopowiczów w nowym LOK-u i popłynęliśmy do Mariana oddać mu jego Bolerko.

Na koniec pożegnanie z jeziorem, komarami i naszymi przyjaciółmi z Gdyni. Adam wielkie dzięki za Twój spokój, wiedzę żeglarską i znajomość, którą zawiązaliśmy podczas rejsu (okazało się, że żeglarstwo ma jednak wiele wspólnego z szymbownictwem – moim dawnym sportem). Mam nadzieję, że uda Ci się pojechać z żoną na rekolekcje prowadzone przez Misjonarzy Świętej Rodziny.

Panie Boże, dziękuję za te piękne dni, podczas których poznałem ciekawych ludzi i zrobiłem kolejny kroczek do pogłębienia relacji z moimi synami. Dziękuję Ci, Boże, za pogodę, kapłanów: Andrzeja i Mirka, którzy swoimi kazaniem wskazywali nam i naszym pociechom drogę (przyznam, że jeszcze nie słuchałem kazania w wykonaniu duetu kapłanów, ale doświadczenie było bardzo pozytywne), wszystkich uczestników rejsu i na koniec organizatorów, bez których ten rejs by się nie odbył.

► JAREK SŁUBOWSKI



Refleksja po rekolekcjach z ojcem Ksawerym Knotzem

REKOLEKCJE TRWAŁY OD PIĄTKU wieczór do niedzielnego popołudnia w Kazimierzu Biskupim u Misjonarzy Św. Rodziny. W tym czasie mieliśmy pięć konferencji z ojcem Ksawerym Knotzem, który rozświetlił nam mroki i zakamarki naszego małżeńskiego życia. Mogliśmy odkryć gdzie jest Bóg w naszym małżeństwie, jak objawia się w nim poprzez naszą więź – relację, iż nasze bycie ze sobą to nie skutki sakramentu, lecz wciąż trwające nieustanny sakrament budowany więzią i tworzoną relacją między nami. Nasze małżeństwo by się ostało powinno wspierać się na trzech równych filarach, którymi są: ołtarza modlitwy, ołtarz słowa (wspólnego przeżywania, posiłku, rozmowy) i ołtarz „łóża małżeńskiego” a każdy z nich przykryty białym obrusem (nieskazitelny) i przyozdobiony naszą miłością i oddaniem.

Był czas by porozmawiać o współżyciu od początku do końca – o celebrowaniu sakramentu małżeństwa, świętowaniu go nieustannie. Praca całego naszego dnia składa się na ten najważniejszy i najistotniejszy moment spotkania się ze sobą w zjednoczeniu ciał „łącząc się tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (por. Mk 10,6-9, Rdz 2,24).

Nasze życie to ciągłe uczenie się siebie i współmałżonka, odkrywanie swoich potrzeb, pragnień, oczekiwań, swoich sere i swojego głębokiego ja – to wychodzenie wciąż naprzeciw sobie by być darem dla współmałżonka i siebie składać w darze.

Ojciec Ksawery poruszył też sprawy dotyczące trudności czasu niepełnego i wstrzeźliwości seksualnej w czasie płodnym. Żartobliwie mówiąc mąż chce by jego

żona była SUPER KOCHANĄ, a żona by jej mąż był WYCISZONY SEKSUALNIE. I jak tutaj pogodzić te dwa odmiennie bieguny? To jest nasze zadanie i droga, którą Bóg nam wyznaczył. Problemy „w ciele”, których doświadczamy to trochę jak jazda samochodem – „zygzakiem”; jest wytyczony cel do którego zmierzam, choć błędzę po omacku. Małżonkowie idąc drogą Kościoła są jak alpinści zdobywając szczyty swojej cielesności – i nie chodzi tutaj by się wzajemnie zaspokajać bez pełnego aktu seksualnego (dla mnie jako żony same pieszczoły, dla męża – no już dobrze „rób swoje”) – tak postępując wpadamy w pułapkę bez wyjścia. Współżycie seksualne jest jak nauka w szkole – nie wszystko od razu umiemy, dlatego musimy